

*Maciej Szczurowski*

## **Świat widziany z Caracas w epistolografii Lecha W. Adamowicza**

Zmarły niedawno w Caracas Lech W. Adamowicz był jednym z najbogatszych i najbardziej wpływowych biznesmenów w Wenezueli. Syn oficera wojska II RP, żołnierz II Korpusu Polskiego, uczestniczył m.in. w bitwie pod Monte Cassino. Po wojnie osiadł w Caracas, gdzie z czasem został uznany za architekta i posiadacza wielomilionowej fortuny stworzonej na obrocie nieruchomościami. Na przełomie XX i XXI w. odgrywał nietuzinkową rolę w kręgach tamtejszego establishmentu. Pozostawił po sobie dość bogatą i interesującą korespondencję, w której obszernie odnosi się do wielu istotnych spraw współczesnego świata, w tym również dotyczących Polski.

Recently deceased in Caracas Lech W. Adamowicz was one of the richest and the most influential businessmen in Venezuela. He was a son of a Polish career officer during the interwar period, soldier of 2-nd Corps who took part in the battle of Monte Cassino, decorated with Virtutii Militari Order for military merits.

After World War II he had settled in Caracas where, after a while, he became a recognizable architect and the owner of a huge fortune made on real estate. At the turn of XX and XXI centuries he played a remarkable role in the local establishment. Adamowicz left behind rich and very interesting correspondence which relates to a number of problems of the present world, including those of Poland.

Gdy w 1994 r. opublikowałem na łamach tygodnika „Prawo i Życie” tekst o polityczno-militarnych aspektach bitwy pod Monte Cassino w 1944 r.<sup>1</sup>, wśród licznej korespondencji jaką otrzymałem od czytelników artykułu, moje szczególne zainteresowanie wzbudził list z Caracas w Wenezueli od Lecha W. Adamowicza<sup>2</sup>. Autor pisał: „Zapewne zdziwi Pana ten list. List długi, od osoby nieznannej która od przeszło 50-ciu lat nie używa języka polskiego i dlatego proszę wybaczyć zasadnicze błędy.

---

<sup>1</sup> M. Szczurowski, *Legenda i prawda o Monte Cassino*, „Prawo i Życie” 21.05.1994, nr 21.

<sup>2</sup> List z 30 września 1994 r. Wszystkie cytowane w artykule listy Lecha W. Adamowicza listy znajdują się w zbiorze autora. W cytatach z listów, w zasadzie poza gramatyką, zachowano oryginalną pisownię ich autora.

W Wenezueli posługuję się językiem hiszpańskim lub włoskim (bo żona jest Włoszką). W tych językach sporo piszę głównie na tematy wędkarskie, sportów wodnych i fauny i flory. Jeśli chodzi o tutejsze wojsko, to starsi oficerowie zapraszają mnie abym opowiedział im coś na tematy drugiej wojny światowej.

Gdyby los pozwolił Szanownemu Panu odwiedzić tropikalną Wenezuelę, proszę o spotkanie w moim domu, gdzie mógłbym opowiedzieć «ciekawostki» od 1939 r. począwszy. Łagry Archangielska, droga do Władystostoku, tworzenie się wojska polskiego w Buzułuku i Tatiszczewie: itd itd.

Na przykład o odbytej pierwszej akademii w Sztabie Głównym Armii<sup>3</sup> (tworzącej się) i pierwsze spotkanie z p. gen. Wł. Andersem, po jego powrocie z więzienia na Łubiance. ...O splocie wydarzeń, okrężnej naszej drogi do Polski, odmiennej od drogi jaką sobie wybrał płk Berling (potem generał)<sup>4</sup>, którego poznałem osobiście w Tatiszczewie, a „ostatnio” widziałem w Krasnowodzku (17.08.1942 r.) czekając na statek sowiecki, który miał zawieść nas do portu Pahlevi (Persja – Iran). Płk Berling tam właśnie, z małą grupą podkomendnych postanowił pozostać w Rosji – ZSRR, aby stworzyć «nową» armię, z napływających w pośpiechu byłych więźniów, wypuszczonych amnestią.

Dwie drogi, jedna okrężna i druga prosta dążące do tego samego celu, do miejsca gdzieśmy się urodzili, obie nieszczęśliwe. Obie znaczyły ślady przejścia, grobami poległych, obie zakończyły się «zerem», bo żaden tułacz, czy też żaden emigrant nic nie znaczy w historii narodu. Historię kują ludzie w swoim domu, swojemi rękami i swoim potem, a nie zaglądający do ojczyzny przez «plot» graniczny sąsiada<sup>5</sup>.

Zainicjowana znajomość, początkowo listowna, później także osobista, zaowocowała żywą, obustronną, bez mała dziesięcioletnią korespondencją, a z czasem również kontaktami osobistymi. Moja znajomość z Lechem W. Adamowiczem, to nie tylko możliwość poznania nietuzinkowej osoby, która zrobiła zawrotną karierę społeczno-towarzyską i finansową w Wenezueli i Stanach Zjednoczonych. Pozostała po nim także

---

<sup>3</sup> Chodzi o Sztab Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, utworzonych po wybuchu wojny III Rzeszy ze Związkiem Radzieckim, podporządkowanych legalnemu rządowi RP na emigracji. 10 sierpnia 1941 roku Naczelnym Wódz gen. Władysław Sikorski powierzył dowodzenie PSZ w ZSRR gen. Władysławowi Andersowi.

<sup>4</sup> Zygmunt Berling, w stopniu podpułkownika, został mianowany przez gen. dyw. Władysława Andersa szefem sztabu 5 Dywizji Piechoty Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, a następnie szefem bazy ewakuacyjno-zaopatrzeniowej w Krasnowodzku. Po ewakuacji Armii Polskiej na Wschodzie do Iranu pozostał w ZSRR, za co został zdegradowany i wydalony z Wojska Polskiego rozkazem gen. Władysława Andersa, a polski Sąd Polowy skazał go zaocznie na karę śmierci jako dezertera. Ówczesny Wódz Naczelnym gen. broni Kazimierz Sosnkowski nie zatwierdził tego wyroku. W 1943 r. Zygmunt Berling został mianowany przez Józefa Stalina dowódcą I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki i awansowany do stopnia generała brygady. Szerzej patrz: M. Szczurowski, *Dowódcy Wojska Polskiego na froncie wschodnim 1943–1945. Słownik biograficzny*, Pruszków 1996, s. 15–17.

<sup>5</sup> List z 30 września 1994 r.

obszerna, wielotematyczna, niezwykle interesująca korespondencja, na którą składa się kilkadziesiąt listów, kart, publikowanych i niepublikowanych opowiadań autora, zdjęć, szkiców i innych pamiątek. W listach Adamowicz nie tylko opisuje swoją interesującą drogę życiową, ale daje się również poznać jako uważny obserwator bieżących wydarzeń tak w Polsce, jak i w całym świecie. Jego spostrzeżenia nacechowane są subiektywizmem przejawiającym się w logicznym i spójnym, chociaż nieco odmiennym od powszechnie uznawanego w Polsce systemu wartości. Jednak dzięki temu mamy do czynienia z niezwykle interesującym obrazem osoby związanej emocjonalnie z Polską, ale patrzącą na nasz kraj z pewnej perspektywy. Z postacią która, mimo sędziwego już wieku (cytowaną w artykule korespondencję w większości Lech Adamowicz pisał licząc ponad 90 lat), jest pilnym obserwatorem otaczającego świata, która żywo reaguje na bieżące wydarzenia społeczno-ekonomiczne tak w wymiarze globalnym, jak i krajowym.

Nie bez racji pisze Lech Adamowicz w jednym z listów, nawiązując do obszernych wspomnień, które nadsyłał na mój adres: „Korespondencja prywatna pisana przez zwykłych ludzi, takich na codzień, a nie na zamówienie, upewnia szperacza wydarzeń, że otrzymane źródło najczęściej jest bliższe prawdy, niż «wspomnienia» pisane przez ludzi literatury, którzy zazwyczaj szukają specjalnych «łśniących» efektów, celem podniesienia wartości swojego opowiadania”<sup>6</sup>.

Lech W. Adamowicz był synem przedwojennego oficera płk. Bronisława Adamowicza, kawalera Orderu *Virtuti Militari* z wojny 1920 roku<sup>7</sup>. W latach 1923–1925 płk Bronisław Adamowicz dowodził 29 Pułkiem Strzelców Kaniowskich, który stacjonował w garnizonie Kalisz, na terenie Okręgu Korpusu Nr VII. Pułk wchodził w skład 25 Dywizji Piechoty. Następnie, po krótkim pobycie w Poznaniu, Adamowiczowie przenieśli się do Grodna, gdzie jego syn Lech uczęszczał do szkoły podstawowej i średniej.

W chwili wybuchu wojny, we wrześniu 1939 roku, Obszarem Warownym Grodno dowodził płk dypl. Bohdan Hulewicz, który rozkazał przeprowadzić pewne przygotowania do obrony miasta przed ewentualnym uderzeniem wojsk niemieckich. Z kolei od 12 września dowódcą Obszaru Warownego został wyznaczony płk w stanie spoczynku Bronisław Adamowicz. Po 17 września, w sytuacji zagrożenia ze strony Armii Czerwonej, Adamowicz rozpoczął przygotowania do wykonania rozkazu dowódcy Okręgu Korpusu Nr III gen. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego o ewakuacji na Litwę, nie

<sup>6</sup> List z 14 marca 1995 r.

<sup>7</sup> W jednym z listów Lech W. Adamowicz pisał: „Dołączony (kopia) nekrolog śmierci ojca z Londynu, zorientuje Szanownego Pana, o małej historii, polskiej rodziny Adamowiczów, pochodzącej z Białorusi. Rozległe majątki ziemskie zostały po stronie ZSRR niedaleko Mińska. Są to ziemie, które osobiście nigdy nie poznałem, a jedynie widziałem plany i dokumenty własności w biurku u ojca w Grodnie”. List z 14 marca 1995 r.

przejawiając chęci dowodzenia obroną miasta<sup>8</sup>. Opuścił Grodno wraz z grupą około 1 tys. ludzi i wkrótce przekroczył granicę polsko-litewską, gdzie został internowany<sup>9</sup>.

Tymczasem rozpoczęła się sowiecka okupacja Grodna. 24 września 1939 roku funkcjonariusze NKWD poszukujący płk. Bronisława Adamowicza, aresztowali jego syna – Lecha Adamowicza, który wspomina w jednym z listów: „Po paru dniach zawołano mnie na przesłuchanie, do przybyłego z Mińska pułkownika Enkawude. Ten wypytywał mnie łamaną polszczyzną, gdzie jest twój ojciec Bronisław?... Czy ja wiem, gdzie on mieszkał przed 1918 rokiem? Gdzie się uczył? Czy ja znam dalszą rodzinę? ...itd.

Otrzymując odpowiedzi negatywne, kiwając stale głową i powtarzając „toczno”... w końcu powiedział mi: jeśli kiedyś w swoim życiu, spotkasz twój ojca, powiedz mu, że przesłuchiwał cię pułkownik Wróblejow. Po godzinnych „daprosach” kazał mnie wypuścić, ku zdziwieniu pilnujących żołnierzy.

Kiedy w Teheranie, w Persji (Iran) opowiedziałem tą całą historię, Ojciec po zastanowieniu się powiedział mi, że płk Enkawude to były hrabia Wróblejewski, były jego kolega z ławy szkolnej z gimnazjum z Mińska, który ożenił się z moją ciotką, starszą siostrą Ojca (której nie znałem), pozostając po rewolucji 1918 r. na miejscu, aby ratować swój majątek, jak i naszej rodziny. Będąc ogólnie lubianym, nazwijmy dobrym „właścicielem”, nie obawiał się represji ze strony robotników i chłopów. Ale widząc kształtującą się sytuację atakowania, a nawet mordowania „kułaków”, dobrowolnie zwrócił się do komitetu partii z dokumentami własności majątków, oddając je do ich dyspozycji i twierdząc, że doszedł do wniosku, że nowo wprowadzony system jest idealnym systemem, gwarantującym swobodne życie całej ludności tego świata. Komitet partii przekręcił Wróblejewskiemu nazwisko, zrobił go administratorem dóbr, aż w końcu, jako człowieka wykształconego, pewnego, oddanego partii... pułkownikiem Enkawude.

(To są dane, które hr. Wróblejewski opowiedział po skończonej wojnie w Paryżu (gdzie zmarł) mojemu Ojcu, który przybył specjalnie na to spotkanie z Londynu).

Niesamowite!!! (podkreśl. – L.A.). Autorem, tego opowiadania nie jestem ja. Autorem jest wojna rozpoczęta we wrześniu 1939 roku<sup>10</sup>.

Te, jak sam określa „niesamowite”, wydarzenia towarzyszą Adamowiczowi przez cały okres wojny. Szybko zostaje zwerbowany do działalności konspiracyjnej w Związ-

<sup>8</sup> W.K. Roman, *W obozach i w konspiracji*, Toruń 2004, s. 61–63.

<sup>9</sup> Szerzej na ten temat patrz: W.K. Roman, *W obozach i w konspiracji*, Toruń 2004, rozdział I–III; także: J. Pięta, W.K. Roman, M. Szczurowski, *Polacy internowani na Litwie 1939–1940*, Warszawa 1997. Nieco inną wersję internowania ojca podaje Lech W. Adamowicz pisząc: „Ojciec, w ubraniu cywilnym, znający doskonale okoliczne lasy, jako były łowczy, na piechotę z małą grupą współpracowników z garnizonu, udał się na Litwę, gdzie został internowany w obozie jeńców w Birsztanach nad Niemnem”. List z 14 marca 1995 r.

<sup>10</sup> List z 14 marca 1995 r.

ku Walki Zbrojnej. Za namową internowanego na Litwie ojca, Lech Adamowicz zajmuje się przeprowadzaniem ukrytych w lasach pod Grodnem polskich lotników, z okolic Lidy na Litwę. W Birsztanach kilkakrotnie spotyka się z internowanym ojcem. Następnie rozpoczyna systematyczną pracę kurierską, wielokrotnie przekraczając granicę rosyjsko-niemiecką, nawiązuje między innymi kontakt z działaczami Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie. Dwukrotnie jest aresztowany. Za pierwszym razem udaje mu się uciec. Za drugim, 10 maja 1940 roku, zostaje osadzony w więzieniu w Białymstoku. Otrzymuje wyrok skazujący na 10 lat ciężkiej pracy. 28 września 1940 roku wyrusza transportem kolejowym na wschód ZSRR, przez Stołpcę, Orszę, Moskwę i dalej w kierunku Archangielska<sup>11</sup>. Po miesiącu transport dociera do celu.

Adamowicz trafia do obozu, w którym więźniowie pracują przy wyрубie lasu. W listach szczegółowo opisuje pobyt na „niehumanitarnej ziemi”. Na jesieni 1941 r. ucieka z obozu i dociera do Moskwy, na której przedpolach są już oddziały niemieckie. Jako rzekomy uciekinier z zajętych przez Niemców terenów Białorusi, znajduje pracę przy załadunku na wagony kolejowe dokumentów radzieckich ministerstw, które w związku z zagrożeniem niemieckim, ewakuowane są ze stolicy za Ural<sup>12</sup>. Konwojuje jeden z transportów, jadąc z powrotem na wschód. Za Nowosybirskiem postanawia ponownie uciekać, tym razem w kierunku Władywostoku, aby stamtąd przedostać się do Japonii. Patrol milicji w Omsku kieruje go do punktu rekrutacyjnego formujących się Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Lech Adamowicz dociera do Buzuluła, a następnie zostaje skierowany do szkoły podchorążych w Tatiszczewie, którą kończy w czerwcu 1942 r.<sup>13</sup> W Tatiszczewie spotyka ojca, który po zajęciu Litwy przez Armię Czerwoną trafił do obozu NKWD w Kozielsku, a następnie został zwolniony do formujących się Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR<sup>14</sup>. Ojciec pełnił w Armii Polskiej w ZSRR stanowisko zastępcy dowódcy 9 Dywizji Piechoty. W marcu 1942 r. został w trybie natychmiastowym ewakuowany do Iranu ze względu na fakt, że był poszukiwany przez radziecki kontrwywiad wojskowy<sup>15</sup>.

Po ukończeniu Szkoły Podchorążych, Lech Adamowicz otrzymał przydział do dywizjonu rozpoznawczego w 5 Dywizji Piechoty. 7 sierpnia 1942 r., wraz z całą armią, ewakuuje się do Iranu. Zmienia przydział służbowy, zostaje artylerzystą w 5. Pułku Artylerii Przeciwpancernej. W październiku 1942 r. odwiedza go ojciec. W jednym z listów

<sup>11</sup> List z 2 kwietnia 1995 r. Por. Lech W. Adamowicz, *A jednak poznałem ciocię z Chicago*, Warszawa 2003, s. 149–150.

<sup>12</sup> List z 2 kwietnia 1995 r.

<sup>13</sup> List z 2 kwietnia 1995 r. Por. Lech W. Adamowicz, *A jednak poznałem ciocię z Chicago*, Warszawa 2003, s. 152.

<sup>14</sup> J. Pięta, W.K. Roman, M. Szczurowski, *Polacy internowani na Litwie 1939–1940*, Warszawa 1997, s. 249.

<sup>15</sup> List z 2 kwietnia 1995 r.

Lech W. Adamowicz wspomina: „Rozmawiałem z Ojcem na temat płk. Berlinga. (oczywiście między innymi). Ojciec oświadczył mi, że mieszkając w Tatiszczewie (luty 1941 roku) razem z pułkownikiem w tym samym małym domku przez parę tygodni, któregoś dnia spędził z płk. Berlingiem na dyskusji parę długich godzin.

Temat. ...Zapowiadające się (możliwe) wyjście z ZSRR aby wzmocnić Anglików, nie mających dostatecznej ilości swojego przygotowanego wojska, czy pozostanie w Rosji walcząc w szeregach Czerwonej Armii.

Decyzja płk. Berlinga pozostania w ZSRR dla mnie młodego człowieka była nie zrozumiała, a nawet wręcz przeciwnie... wroga.

Pamiętam, ojciec powiedział mi, nie krytykuj płk. Berlinga, bo trudno było i nadal jest trudno przewidzieć co się stanie w polityce, dyktowanej momentami sukcesów oręża, czy doznanych klęsk.

My Polacy na obczyźnie praktycznie nic nie znaczymy, jeśli chodzi o siłę zbrojną, a więc nie mamy żadnej szansy do stawiania warunków przy stole rozgrywek ewentualnej akcji tej czy innej..., czy nawet ustalenia nowych granic wpływów. Słyszałem te słowa, ale nie zdawałem sobie sprawy z treści.

Pamiętaj synu, że nie ma na świecie złych Polaków, wszyscy są krajowi potrzebni, jeżeli postępują z myślą o Ojczyźnie, a nie z myślą o swojej prywatnej pozycji czy kieszeni. Wybranie tej drogi czy innej w marszu do kraju, to gra na przysłowiowej loterii”<sup>16</sup>.

Po obfitującym w szereg ważnych wydarzeń i barwnych przeżyć pobycie na Bliskim Wschodzie, wyłoniony z Armii Polskiej na Wschodzie 2 Korpus Polski wyładował we Włoszech<sup>17</sup>. W maju 1945 r. Lech Adamowicz wziął udział w bitwie pod Monte Cassino, podczas której został ranny na sławnym wzgórzu „Widmo”. Wspomina w liście: „«Widmo» zostało z paroma ludźmi przy życiu. Byliśmy uratowani losem szczęścia, wołą Boską, na nagim wzgórzu, sami, najstarszy rangą był mjr Gnatowski<sup>18</sup>, twardy, zdecydowany na wszystko, ale nie dający rozkazów, gdyż zapewne i on sam nie wiedział co robić”<sup>19</sup>.

I dalej Adamowicz pisze: „W książkach Wańkowicza, nie ma mojego zdjęcia, ani słowa o moim istnieniu. Stało się to dlatego, że ten tegi czy dobrze gruby pisarz, odwiedził nasz pułk dużo po minionej akcji, wypytyując się o szczegóły, notując obszernie nazwiska obecnych, rannych i zabitych, prosząc o fotografie, po to aby odtworzyć sytuację tych paru dni «piekła» na ziemi.

<sup>16</sup> List z 17 kwietnia 1995 r.

<sup>17</sup> List z 29 kwietnia 1995 r.

<sup>18</sup> Mjr Leon Gnatowski, dowódca 15 Batalionu „Wilków”, 5. Kresowej Dywizji Piechoty 2. Korpusu Polskiego.

<sup>19</sup> List z 6 marca 1995 r.

Po to, aby «bohaterowie» kupili jego trzy tomy, wymyślając po części rzeczy których nie było. Kiedy pan Wańkowicz notował (mówiąc na głos), że na przykład strzelec Adamowicz (przypadek tego samego nazwiska), z kamieniem w ręku szedł na bunkry, zapytałem, gdzie Pan był, jak Pana tam nie było. Oczywiście obruszył się i zwinął swoje manatki<sup>20</sup>.

Do końca wojny Lech W. Adamowicz walczył na froncie włoskim. Był wielokrotnie awansowany, wyróżniany odznaczeniami, ale też ranny. Kilka miesięcy przebywał w szpitalach na terenie Italii. Upragniony koniec wojny wspomina następująco: „Zakończenie zwycięskiej wojny, stoimy przed obliczem pokoju. Ogólna radość, wzajemne życzenia, ludzie włoscy gratulują nam. Finito, finito.

Płynie wino... – a dla nas którzy pierwsi powiedzieliśmy Hitlerowi «nie» – smutek, ogólne załamanie, połączone ze znakiem zapytania. Po co ten cały wysiłek? Tyle przelanej krwi...

Co będziemy teraz robili, bo do naszych Kresów (tam gdzieśmy się urodzili) 5. Kresowa Dywizja Piechoty na czele z gen. N. Sulikiem<sup>21</sup> ma zamkniętą drogę, układem w Poczdamie, bez wiedzy naszego Rządu w Londynie, za plecami p. Prezydenta podzielono Polskę<sup>22</sup>.

I dalej, w tym samym liście Lech Adamowicz pisze: „Następny rozdział nie ciekawy, wręcz odwrotnie smutny. To tragedia oddania broni, przez tych którzy wygrali wojnę, a przegrali pokój. Wyjazd do Anglii. Były trzy wyjścia: pozostać w Anglii – służąc Anglikom, wracać do Polski, co było Anglikom na rękę, lub pomaszerować w świat, szukając nowej drogi, nowego życzliwego horyzontu. Przed wyjazdem do Wenezueli otrzymałem list z Ambasady Polskiej w Londynie, w którym zawiadamiają mnie, że zostałem pozbawiony obywatelstwa polskiego<sup>23</sup>.

Pisząc o pozbawieniu go obywatelstwa, Lech Adamowicz prawdopodobnie mija się w tym miejscu z prawdą. Otóż po zakończeniu wojny, większość z około 250 000 żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie znajdowała się we Włoszech, Wielkiej Brytanii, Niemczech i na Bliskim Wschodzie. Tylko niewielu zdecydowało się na powrót do Polski. W maju 1946 r. na zaopatrzeniu brytyjskim było jeszcze około 160 000 polskich żołnierzy i 33 000 osób cywilnych, głównie rodzin wojskowych. Rząd brytyjski postanowił zatem przenieść 2 Korpus Polski z Włoch do Anglii i przyspieszyć demobilizację przez przenoszenie żołnierzy do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, tymczasowej organizacji paramilitarnej utworzonej w ramach armii brytyjskiej. W jej szeregach Polacy mieli przysposabiać się do życia w Wielkiej Brytanii,

<sup>20</sup> List z 6 marca 1995 r.

<sup>21</sup> Szerzej o gen. Nikodemie Suliku patrz: W.K. Roman, *Za Polskę do celi śmierci. Śledztwo i proces Nikodema Sulika*, Toruń 2001.

<sup>22</sup> List z 14 maja 1995 r.

<sup>23</sup> List z 14 maja 1995 r.

w miarę powstających możliwości znajdować zatrudnienie i warunki na uzyskanie pewnej stabilizacji życiowej. Wspomnieć warto, że do końca 1946 r. przez PKRP przeszło ponad 110 000 osób, z których ponad 90 000 osiedliło się w różnych krajach Europy Zachodniej i obu Ameryk.

Polacy skupieni wokół rządu w Londynie, a przede wszystkim zwarci ideowo i silni moralnie żołnierze Polskich Sił Zbrojnych, byli przysłowiową solą w oku dla władz w Warszawie. Stanowili zagrożenie w postaci trwałego i silnego ośrodka antykomunistycznego, konsekwentnego w dążeniu do przywrócenia w kraju demokratycznych rządów i odzyskania przez Polskę pełnej suwerenności. Władze komunistyczne w Warszawie nieustannie nasilały kampanię negowania środowisk emigracyjnych i represje wobec osób utrzymujących z nimi kontakty. W stosunku do kierownictwa wojskowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie komuniści nie zawahali się zastosować najostrzejszych, najbardziej haniebnych represji.

We wrześniu 1946 r. przedmiotem obrad warszawskiej Rady Ministrów był wniosek o pozbawienie obywatelstwa polskiego wstępujących i kierujących wstępowaniem do PKRP 75 generałów i oficerów PSZ. Wśród nich znalazło się: 5 generałów, 14 pułkowników, 26 podpułkowników i 30 majorów. 26 września przyjęto odpowiedni dokument w tej sprawie, podpisany przez Prezesa Rady Ministrów Edwarda Osóbkę-Morawskiego<sup>24</sup>.

Jest rzeczą oczywistą, że wśród 75 starszych oficerów pozbawionych obywatelstwa nie było Lecha W. Adamowicza. Zapewne autorowi listu chodzi o fakt, że wówczas polskie placówki dyplomatyczne na Zachodzie nie wydawały paszportów i nie potwierdzały obywatelstwa polskiego osobom, które odmawiały powrotu do kraju. Większość z nich polskie paszporty uzyskała dopiero po 1989 r.

Lech Adamowicz zdecydował się na wyjazd do Wenezueli. Zapewne na jego decyzję wpływ miał ojciec, który wcześniej zadbał, aby syn zaraz po zakończeniu wojny rozpoczął studia z architektury na jednym z uniwersytetów w Rzymie. Kiedy 2 Korpus Polski przeniesiono z Włoch do Wielkiej Brytanii, Lech Adamowicz kontynuował studia w uczelniach londyńskich. To właśnie studia były przyczyną, że opuścił Wielką Brytanię stosunkowo późno, bo dopiero w 1949 r. Mógł pozostać w Anglii, i przy pomocy ojca, zupełnie dobrze ułożyć sobie życie. Jednak, podobnie jak większość żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, źle się czuł w specyficznym klimacie polskiej emigracji w Londynie. Zdecydował się na wyjazd do Ameryki Południowej widząc tam szansę na nowe życie.

---

<sup>24</sup> *Uchwała Rady Ministrów z dnia 26 września 1946 r. o pozbawieniu obywatelstwa polskiego wstępujących do P.K.P.R.*, Archiwum Akt Jawnych Urzędu Rady Ministrów w Warszawie, bez sygnatury, uwierzytelniony odpis w posiadaniu autora. Patrz także: M. Szczurowski, *Sprawa obywatelstwa polskiego generałów i oficerów którzy wstąpili do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia w świetle dokumentów Urzędu Rady Ministrów w Warszawie*, „Teki Historyczne”, Londyn 2004, t. XIII, s. 254–263;



Polonia w Wenezueli ukształtowała się dopiero w drugiej połowie XX w. Wcześniej, w okresie poprzedzającym wybuch II wojny światowej, odnotowano tam obecność 10 Polaków i kilkudziesięciu Żydów polskiego pochodzenia oraz grupę misjonarzy z Polski z zakonu Salezjanów. W czasie II wojny do Wenezueli przybyła grupa obywateli polskich żydowskiego pochodzenia, którzy ratowali się przed prześladowaniami nazistowskimi. Drugą, najliczniejszą grupę, przybyłą w latach 1946–1948, stanowili Polacy żydowskiego pochodzenia, którzy przeżyli wojnę i łączyli się z rodzinami przybyłymi do Wenezueli wcześniej. W tym czasie przybyło tam również wielu żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i kombatantów kampanii wrześniowej 1939 r., którzy po wyzwoleniu z obozów jenieckich. W większości były to osoby, które nie zdecydowały się na powrót do Polski, ale też nie widziały dla siebie miejsca w środowisku Polonii w Wielkiej Brytanii. W tej grupie, jako jeden z ostatnich przybył do Wenezueli Lech W. Adamowicz.

Oblicza się, że wówczas przebywało w Wenezueli około 4 tysięcy Polaków<sup>25</sup>. Ponad połowa z nich długo nie zagrzała tu miejsca i stosunkowo szybko wyjechała, głównie do Stanów Zjednoczonych, Kanady i Meksyku. Kolejna fala imigracji polskiej w Wenezueli miała miejsce w latach 1957–1958, kiedy przybyło kilkuset obywateli polskich, głównie pochodzenia żydowskiego. Były to osoby, które opuściły Polskę będąc represjonowanymi za to, że nie akceptowały komunistycznego systemu władzy<sup>26</sup>.

Ludność pochodzenia polskiego zamieszkująca Wenezuelę od schyłku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku do końca pierwszej dekady XXI w. jest różnie szacowana. Nawet co do liczby Polaków zamieszkujących w tym kraju obecnie brak jest zgodności. Krzysztof Smolana szacuje ją na około 2–2,5 tysiąca Polaków<sup>27</sup>. Z kolei Justyna Zuń-Dalloul, dziennikarka polska zamieszkująca w Caracas, a obecnie także prezes działającego od stycznia 2010 r. Stowarzyszenia Polaków w Wenezueli ocenia, że w tym kraju mieszka około 4 tys. osób polskiego pochodzenia, a w samej stolicy jest ich około 500<sup>28</sup>.

Natomiast jest bezspornym faktem, że w ostatnim półwieczu, wśród tamtejszej Polonii, znajdujemy wiele prominentnych postaci. Wymienić tu należy zwłaszcza Feliksa Żubra aktywnego działacza polonijnego, weterana II wojny światowej i byłego

<sup>25</sup> *Rocznik Polonii Zagranicznej na rok 1958–1959*, red. B.O. Jeżewski, Londyn 1959. Natomiast mocno przesadził w artykule prasowym Feliks Żubr, który ocenił, że przybyło w tym okresie do Wenezueli około 10 000 polskich kombatantów. Patrz: ibidem, *Po polsku w Wenezueli*, „Dziennik Polski” Londyn, 24.04.1995r.

<sup>26</sup> <http://www.caracas.polemb.net/index.php?document=34>, odczyt a dn. 23.04.2011.

<sup>27</sup> K. Smolana, *Polska diaspora w Ameryce Południowej, Środkowej i Meksyku*, [w:] *Diaspora polska*, red. A. Walaszek, Kraków 2001, s. 135.

<sup>28</sup> J. Zun-Dalloul, Wenezuela: Jan Paweł II byłby zniesmaczony, <http://interia360.pl/artykul/wenezuela-jan-pawel-ii-byly-zniesmaczony>, odczyt z dn. 04.05.2011.

przedstawiciela rządu polskiego na uchodźstwie w Wenezueli. Inni godni odnotowania to chociażby: Wojciech Gałązka, muzyk, konsul honorowy Polski w Maracaibo; Nina Nowak, światowej sławy tancerz, dyrektor baletu klasycznego House w Caracas. Mieszka tu także rodzina Gerulewiczów – wybitnych artystów. Są znani lekarze, businessmani, naukowcy i lekarzy. Jednym z najwybitniejszych przedstawicieli Polonii w Wenezueli w okresie powojennym jest prof. Leszek Zawisza, architekt bliski przyjaciel Lecha W. Adamowicza. Ich drogi życiowe były niemal identyczne. Zawisza, podobnie jak Adamowicz, był od początku okupacji Polski w konspiracji w Związku Walki Zbrojnej na Wileńszczyźnie. Aresztowany podczas pracy kurierskiej (wraz z Leopoldem Tyrmandem<sup>29</sup>), po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej trafił do Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Jego droga w armii dowodzonej przez gen. Władysława Andersa była identyczna jak Lecha Adamowicza. Był żołnierzem 2 Korpusu Polskiego, walczył pod Monte Cassino, następnie studiował architekturę we Włoszech i w Anglii. Od 1952 roku mieszkał w Caracas z żoną Chiarą Cipiciani, która jest również architektem. Założył firmę architektoniczną, w której współpracował z Adamowiczem. Był członkiem-założycielem Stowarzyszenia Architektów Wenezueli. Profesor na Wydziale Architektury i Urbanistyki na Universidad Central w Caracas. Na tej samej uczelni kierował Centrum Badań Historycznych. Jednocześnie wykładał na Uniwersytecie Simona Bolívara, był też honorowym profesorem na Uniwersytecie Merida w Andach. W latach 90. XX w. przeniósł się do Perugii w Italii, gdzie wykłada na miejscowym uniwersytecie. Autor licznych, znanych w świecie, opracowań z zakresu architektury i historii architektury<sup>30</sup>.

Lech W. Adamowicz po przybyciu do Wenezueli uzupełnia wiedzę architektoniczną na uniwersytecie w Caracas, chcąc bliżej poznać miejscową kulturę. Jednocześnie rozpoczyna działalność w miejscowej pracowni architektonicznej. Niedługo później, idąc śladami Leszka Zawiszy, zakłada własne biuro. Ponadto, na coraz większą skalę, zajmuje się handlem nieruchomościami, na którym szybko dorabia się fortuny. W liściach wyznaje: „Bezpieczeństwo materialne, finansowe do podstawa do swobodnej aktywności we wszystkich sferach życia. Zapewnienie dobrobytu, to obowiązek głowy rodziny. Ja swojej zapewniłem jaki taki dobrobyt”<sup>31</sup>.

Przez długie życie w dalekiej Wenezueli nie zapomina o swoich korzeniach. Patriotyzm określa jako zespół więzi emocjonalnych z terytorium, na którym urodził się, wychował, z którym wiązał swoje plany życiowe. Píše: „Dla mnie ojczyzna to Polska, Italia, skąd jest moja żona, i Wenezuela, tu mieszkam i tu urodziły się moje dzieci

<sup>29</sup> Szerzej patrz: H. Dasko, *Wstęp do „Dziennika 1954”*, Warszawa 1999, s. 3–34.

<sup>30</sup> C. Koch, *Bericht über dessen Erforschung der Bauten Tovars*, <http://www.colonia-tovar.de/03401c98e40e02101/03401c98e40e05004/03401c9a4114d611b.html>, odczyt z dn. 5.06.2011.

<sup>31</sup> List z 23 października 2003 r.

i wnuki. Patriotyzm o którym często mówią moi goście z Polski ja czuję inaczej. Ja byłem i jestem wobec moich ojczyzny uczciwy<sup>32</sup>. W innym liście dodaje: „Zrobiłem dla Polski to co powinienem, tak jak mój ojciec. Obaj mamy VM<sup>33</sup>. Walczyłem, zostałem odtrącony (zabrali nam obywatelstwo, majątek), znalazłem się na marginesie<sup>34</sup>.”

Lech Adamowicz liczył w wolnej Polsce na coś więcej niż tylko na przywrócenie obywatelstwa czy zwrot paszportu. Przyjeżdżał z nadzieją na rehabilitację kraju wobec niego. Nie krył swoich aspiracji i oczekiwań na szlify generalskie.

Te nadzieje rozbudzały w nim różnego autoramentu osoby z Polski, które po 1989 r. odwiedzały Wenezuelę, najczęściej służbowo (senatorowie, posłowie, przedstawiciele ministerstw). Wszyscy jednocześnie czegoś od niego oczekiwali. Pyta w listach czego i dlaczego? Pisze: „Mnie nikt nie pomagał, dlaczego ode mnie oczekuje się pomocy? To państwo powinno zadbać o swoich obywateli. Tak samo traktują ludzi w Polsce jak i w Wenezueli, a wśród tutejszych jest jeszcze więcej biedoty niż w Polsce<sup>35</sup>.”

Był postacią znaczącą nie tylko w wymiarze Wenezueli, ale całej Ameryki Południowej. Podczas 25 pielgrzymki Jana Pawła II do Wenezueli, Ekwadoru, Peru, Trynidadu i Tobago, 27 stycznia 1986 r. papież gościł w domu Adamowiczów w Caracas. Lech Adamowicz, podobnie jak cała jego rodzina, był osobą głęboko wierzącą. Jeśli przejawiał aktywność w środowisku polonijnym to tylko na niwie Kościoła. Jest projektantem – architektem kościoła Tahona, jednego z najpiękniejszych w Caracas. W latach siedemdziesiątych był Przewodniczącym Polskiego Komitetu Parafialnego.

O śmierci Jana Pawła II w dniu 2 kwietnia 2005 r. notuje: „Piszę, aby podzielić się wiadomością jaką przeżyłem w sobotę 2-go kwietnia o godz. 3.30 po południu (godzina Caracasu) kiedy nasze telewizje podały smutną wiadomość że nasz Papież zmarł.

Od tego momentu nie zamykały się drzwi naszego domu. Znajomi i sąsiedzi z naszej dzielnicy (Sorocaima) zaczęli przychodzić do jedyne go polaka mieszkającego w tej części Caracasu (48 lat), który miał kontakt z żyjącym Papieżem<sup>36</sup>, składając kondolencje.

Uściskom dłoni, łzom na policzkach nie było końca. Nie mówili «zmarł twój papież», «zmarł nasz papież», chociaż był Polakiem. «Panie Lechu zmarły Papież był papieżem całej Wenezueli».

– Byłem wzruszony do tego stopnia, że ze starych moich oczu zaczęła płynąć może już ostatnia łza tego życia.

<sup>32</sup> List z 20 maja 2002 r.

<sup>33</sup> Order Virtuti Militari – przyp. M.S.

<sup>34</sup> List z 24 kwietnia 1997 r.

<sup>35</sup> List z 3 marca 2000 r.

<sup>36</sup> W 1985 r., podczas pielgrzymki do Wenezueli, papież Jan Paweł II gościł w domu Adamowiczów w Caracas.

Proszę Państwa, tu cała Wenezuela płacze, codziennie mamy nowe msze święte w intencji zmarłego i przyszłego papieża. Wyobrażam sobie, jaki musi być obraz smutku w Polsce<sup>37</sup>.

Lech W. Adamowicz żywo komentuje najważniejsze wydarzenia światowe. Owe komentarze są jednocześnie pełne specyficznego stylu oceny, niepozbowionego życiowej retrospekcji. Oto jak opisuje pamiętny 11 września 2001 roku: „Dziesiątego września b.r. zawiozłem żonę (Laura) i naszą córkę (Maria-Victoria) na lotnisko, bo po godz. 17-tej miały samolot «American Air Lines» do Miami.

Leciały do kraju, znanego z gościnności (jeżeli się ma dolary – dopiska złośliwego Adamowicza), spokoju i ogólnego szacunku, nie zwracając uwagi na rasę, kolor, czy wyznanie danego przybysza. Jednym słowem kraju demokracji. Leciały do Fort Lauderdale, leżącego między Miami i West Palm Beach, gdzie od miesiąca mieszka nasza wnuczka Laurita, ucząca się angielskiego i grająca w tenisa. W zeszłym roku spędziliśmy (cała rodzina) jeden miesiąc na Florydzie, mieszkając w Boca Raton.

Ale już następnego dnia (11-go września) nastąpił tragedia. W Wenezueli wszystkie radia, telewizje przerwały przewidziane programy, aby podać do wiadomości, że po raz pierwszy w historii, ktoś zaatakował Stany Zjednoczone. Zaatakował najistotniejszy kraj świata. Pomimo rozsianego po całym świecie wywiadu, 25 000-nej organizacji Pentagonu, nie potrafiiono zapobiec samobójczej akcji trzech samolotów<sup>38</sup>, amerykańskich linii American Air Lines i United Air Lines.

Będąc wpatrzni w obrazy radarów, czekając dzień i noc, tysiące dni nie zauważyli nieprzyjaciela, który przygotował się akcji na nich we własnym ich kraju. Prezydent USA od razu powiedział, że to robota Osamy Bin Laden’a, mieszkającego w Afganistanie, że właśnie on jest autorem intelektualnym tej akcji, gdzie zginęło parę tysięcy niewinnych ludzi<sup>39</sup> i że Stany Zjednoczone pomszczą tą akcją terrorystyczną i że zlikwidują Osamę Bin Laden’a i że walka nie będzie z mahometanami, wyznawcami religii islamu, którą stworzył w VII wieku Mahomet, dając wiernym zasady swojej religii zawarte w Koranie, a z małą sekcją wierzących fanatyków tak zwanych «Taliban»<sup>40</sup>, rozsianych po całym świecie, do której należy ponoć Osama Bin Laden.

Dziś rano<sup>41</sup>, nasza prasa podała, że w Zatoce Perskiej (przedłużenie Arabian Sea (arabskiego morza) już znajdują się gotowe do akcji: lotniskowiec «Roosevelt», krą-

<sup>37</sup> List z 12 kwietnia 2005 r.

<sup>38</sup> Adamowicz mylnie podaje liczbę trzech samolotów. W rzeczywistości była to seria czterech ataków przeprowadzonych za pomocą uprowadzonych czterech samolotów pasażerskich.

<sup>39</sup> W rzeczywistości było to 2973 zabitych i 26 oficjalnie zaginionych. Por. *National Commission on Terrorist Attacks upon the United States*, [w:] T.H. Kean, L. Hamilton, *The 9/11 Commission Report: Final Report of the National Commission on Terrorist Attacks Upon the United States*, Washington 2004, s. 311.

<sup>40</sup> Talibowie (Taliban) od ټالېب - student, uczeń. Fundamentalistyczne ugrupowanie islamskie (Sunnici), powstałe w 1994 r. w Kandaharze w Afganistanie.

<sup>41</sup> List z 20 września 2001 r.

żowniki: «Leyte Gulf» i «Vela Gulf», destruktory<sup>42</sup>: «Ramage», «Ross», «Hailer», «Peterson» i inne trzy – fregata «Elrod», okręt zaopatrzeniowy «Detroit», łodzie podwodne: «Hartford» i «Springfield»..., samoloty: F-16, F-15, bombowce B-1 (niewidoczne w radarze), helikoptery: UH-60 «Blackhawk», AH-84 «Apache».... Czołgi, artyleria na czołgach... Tysiące ludzi. Jednym słowem cała mała armia. Tylko gdzie jest nieprzyjaciel?

Daleko na górzystym lądzie. Ukryty między skałami.

Będąc podczas II wojny w Kirgistanie, leżącym o 20 km od Chin, miałem możliwość rozmawiać z ludźmi ZSRR. Rosjanie w tym czasie byli uważani za wrogów mahometan. Bo Uzbekistan, Turkmenistan i Kirgistan (republiki należące do ZSRR) były zamieszkałe w 95% przez Arabów. Ci mówili, że Afganistan pełen nędzy, należy do ich grona, to samo Pakistan<sup>43</sup>.

I dalej Lech W. Adamowicz pisze: „Wenezuelscy Arabowie (100% kupcy ubrań, butów itd.) uważają, że jeżeli Stany Zjednoczone zaatakują Pakistan i Afganistan, to Irak, Syria, Yemen, Libia, Kuwait, Saudi Arabia, Egipt, Palestyna, Qatar, Oman i Trans-Jordan. Zadeklarują świętą wojnę w obronie religii (co jest napisane w Koranie).

Czy przypadkiem nie nastąpi 3-cia wojna światowa? Tu obecnie ludzie kupują książki i mapy Afganistanu. A w modzie jest książka: *Tajemnice wojny Estados Unidos<sup>44</sup> przeciw arabskim bromiom «biologicas»<sup>45</sup>*.

W kolejnych korespondencjach Lech Adamowicz opisuje rozpoczęcie i przebieg działań militarnych w Afganistanie. Pisze: „Przesyłam dziś parę stron naszej wenezuelskiej gazety, która zawiadamia tutejsze społeczeństwo, że w niedzielę 7.10.br Stany Zjednoczone i Anglia rozpoczęły wojnę z Afganistanem. Jednocześnie przedstawia typy i ilości samolotów użytych w tym pierwszym ataku...

Na stronie 1–2 jest podana lista państw, które będą pomagały USA w walce z biedotą Afganistanu. Bo aby zająć dany kraj trzeba tam «pomaszerować» na piechotę.

I tu jest problem, bo walka «pod górę» w terenach ostro skalistych, bez dróg (ścieżki dla pieszych i osłów) nie pozwalają na użycie okrętów, łodzi podwodnych (o których tu mówi się godzinami) czy różnego typu artylerii. Samoloty pomagają, ale nie potrafią one wyciągnąć schowanych w skałach (3000–5000 metrów wysokości) fanatyków islamu. Potrzebna jest piechota, która poniesie potworne straty. I tu USA czy też Anglia liczą na wojska państw wymienionych na stronie 1–2<sup>46</sup>.

<sup>42</sup> Adamowicz miał na myśli okręty klasy niszczyciel.

<sup>43</sup> List z 20 września 2001 r.

<sup>44</sup> Estados Unidos de América, hiszp. Stany Zjednoczone Ameryki.

<sup>45</sup> List z 20 września 2001 r.

<sup>46</sup> Wymienione przez przyslaną przez Adamowicza gazetę kraje i organizacje sprzymierzone z USA i Wielką Brytanią to: Francja, Niemcy, Izrael, Kanada, Rosja, Japonia, Hiszpania, Portugalia, Polska, Pakistan, NATO, Unia Europejska i Włochy. Patrz: „El Universal”, Caracas, 08.10.2001, nr 33.137, s. 1–2.

Ja mieszkałem w Kirgistanie przez okres sześciu miesięcy, o 180 km od granicy z Afganistanem. Znam Uzbekistan, Turkmenistan, Tayikistan (byłe państwa ZSRR), a dziś niepodległe arabskie «państwa». Przewędrowałem Iran i Irak.

Prawdopodobnie dlatego poproszone mnie o pogadankę dla tutejszych generałów na temat walki obronnej na terenach płaskich, pustyni Afryki (przeciw gen. Rommlowi) i walki «pod górę» z ukrytymi ludźmi Monte Cassina<sup>47</sup>.

Walka «pod górę» to tragedia!! Dlatego trzeba ostrzec p. prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, który (ze względów polityki) ofiarowuje pomoc USA «incluso con tropas» (łącznie z wojskiem)<sup>48</sup>.

Nie przypuszczał Pan, żeby ex kpt. rezerwy tłumaczył 5-ciu generałom i pułkownikom, jak wygląda wojna «z bliska» a nie z daleka, gdzie podają ławice orderów<sup>49</sup>.

Do kwestii Afganistanu, Lech Adamowicz powracał w swoich listach wielokrotnie pisząc m.in. w jednym z nich: „Atak rozpoczęto szukając organizatora akcji z dnia 11 września 2001 r. p. Bin Ladena. Po paru dniach akcja zmieniła się w wojnę. Nowoczesna, bogata armia ruszyła przeciw nie istniejącej armii biedoty, która jest mocna w górach.

To nie znaczy, że fanatycy religijni nie mogą załamać się i poddać się, widząc olbrzymie straty bombardowań, czy też ofiarowane góry zielonych pieniędzy.

Efektów tragedii terroryzmu nie można usunąć drogą inwazji, która zabija ludzi niewinnych i powiększa przyszłą zemstę. Niestety, silniejszy i bogaty ma zawsze rację. Dlatego biały gołąbek pokoju (symboliczny) odleciał z Ameryki w nieznaną stronę<sup>50</sup>.

Mimo wielu obowiązków zawodowo-bussinesowych i licznych zainteresowań Lech Adamowicz znajduje czas aby pochylić się nad problemami współczesnego świata. Swoimi przemyśleniami dzieli się listownie pisząc między innymi: „Idę po krawędzi zanikających fal i złotego piaszczystego brzegu. To spacer tygodnia – wyrwania się z dusznej stolicy, z karawany tysięcy pędzących samochodów, z obłoków spalonej benzyny. Jestem sam, a więc rozmawiam «z nikim», bo tam w Caracacie, zostawiłem zdenerwowanych ludzi, słuchających z napięciem w samochodach radia, lub czytających w pośpiechu, pijąc czarną kawę, ostatnie giełdowe sprawozdania. A wszyscy pytają się w duchu: O ile ubiegłej nocy podskoczył dolar?; O ile boliwarów tutejsze banki obniżą interesy? Co będzie za trzy dni, kiedy nowy rząd o poglądach z lekka lewicowych obejmie władzę? Czy potrafi podnieść ekonomię kraju? Uzdrowić

---

<sup>47</sup> W spotkaniu-prelekcji z Lechem Adamowiczem udział wzięli m.in.: general de Brigada E.J. Francisco José Fossi Belloso; gen. de Br. E.J. Teodoro Tomas Diaz Zabala, gen. de Br. E.J. Hernán Ramón Pineda Contreras; gen. de Br. E.J. Evelio José Gilmon Báez, gen. de Br. E.J. Raimundo Manuel Guisandes López i Coronel E.J. Miguel Ángel Beiford Yibirin.

<sup>48</sup> Por. *Aliados solidarios*, „El Universal”, Caracas, 08.10.2001, nr 33.137, s. 2.

<sup>49</sup> List z 8 października 2001 r.

<sup>50</sup> List z 29 listopada 2001 r.

administrację? Uspokoić walczące ze sobą partie? Postawić odpowiednich ludzi na odpowiednie stanowiska?

Chyba nie! A może tak...<sup>51</sup>

Lech W. Adamowicz często odnosi się do sytuacji wewnętrznej w Wenezueli. W jednym z listów pisze: „U nas coraz gorzej. Komunistyczny rząd sparaliżował kraj. Musimy milczeć. Większość ludzi nie ma pracy. Bunt, strajki codziennie. Sporo mamy zabitych. Ale i to wytrzymamy. Bo jeśli ktoś był w łagrach stalinowskich, to obecną sytuację można uznać za łagodną”<sup>52</sup>.

Krytycznie pisze o pogarszającej się sytuacji gospodarczej Wenezueli: „Ustępujący rząd nie zdał egzaminu, a co najgorsze nie przemyślanymi zarządzeniami doprowadził do ruiny ekonomię kraju, rozkradając i pozwalając na wywiezienie milionowych sum dolarów za granicę”<sup>53</sup>. Dalej odnotowuje nieco sarkastycznie, nawiązując do retoryki Hugo Cháveza: „Te same zdania powtarzają się co pięć lat. Zastaliśmy kraj z potworną hipoteką (zadłużony – przyp. M.S.), ale wspólnym (podkreśl. – L.A.) wysiłkiem całego narodu rozwiążemy i ten problem i pokażemy światowym bankom, że jak chcemy to możemy.

Niestety w ramach naszej obecnej cywilizacji, wszyscy politycy obiecują przed wyborami słuchającym masom, że usuną tragedię ogólnej nędzy, że znikną problemy życia w nienormalnych niezdrowych warunkach. Każde takie przemówienie rozpoczyna się oklepanymi od lat zadaniami”<sup>54</sup>.

Bogatą osobowość Lecha Adamowicza uzupełnia jego zamiłowanie do pisania. Publikuje nie tylko w Wenezueli i w Polsce, ale również w innych krajach, głównie w środowiskach tamtejszej Polonii. W większości są to opowiadania mówiące o jego życiu lub losach Polaków rozrzuconych po całym świecie. Jego opowiadania ukazują się między innymi w kwartalniku „Panorama”<sup>55</sup>, wydawanym przez Polonię w Nottingham. Jedno z nich, opowiadające o losach małżeństwa gdańszczan, zatytułowane zostało dość niekonwencjonalnie: „Nieżyjący mąż, wędruje dniami i nocami szukając

<sup>51</sup> List z 22 listopada 2004 r. Lech Adamowicz wraca w nim do wydarzeń politycznych w Wenezueli sprzed kilku miesięcy. Przypomnijmy, że w kwietniu 2002 roku, po serii manifestacji opozycji, grupa wojskowych zorganizowała zamach stanu i zmusiła Hugo Cháveza do zrzeczenia się prezydentury. Po wyjściu na ulice setek tysięcy zwolenników obalonego prezydenta, generałowie zmienili zdanie i po dwóch dniach Chávez wrócił do władzy. Nowo zaprzysiężony rząd, uciekł do Stanów Zjednoczonych, do Miami. Opozycja w dalszym ciągu zarzucała Chávezowi polaryzowanie społeczeństwa i niszczenie gospodarki. Udało jej się zebrać 2,5 min podpisów pod wnioskiem o skrócenie kadencji prezydenta wykorzystując instytucję recall (revocatoria de mandato). Głosowanie powszechne w tej sprawie odbyło się 15 sierpnia 2004. Przy 90-procentowej frekwencji, 58% głosujących opowiedziało się za pozostawieniem Cháveza na stanowisku. E. Di Novella, *Chavez's Staying Power*, „The Progressive”, wrzesień 2004, s. 31–35.

<sup>52</sup> List z 2 lipca 2003 r.

<sup>53</sup> List z 22 listopada 2004 r.

<sup>54</sup> List z 22 listopada 2004 r.

<sup>55</sup> Kwartalnik „Panorama”, którego ostatnim redaktorem była Maria Polkowska, nie ukazuje się już od stycznia 2003 r.

swojej ukochanej żony”. Jego treścią jest tragiczna historia Antoniego i Marty Furgalskich, którzy w 1981 r. poprosili o azyl polityczny w Wenezueli. Antoni Furgalski, w Polsce zatrudniony jako marynarz w porcie gdańskim, znalazł pracę w „Instituto Nacional de Canalizaciones” w obsłudze technicznej żeglugi po rzece Orinoko. Zginął zaatakowany przez stado piranii. Po latach, wraz ze szczątkami męża, Marta Furgalska wróciła do Gdańska<sup>56</sup>.

Twórczość literacka Lecha Adamowicza tchnie świeżością i autentyczną radością płynącą z pisania. Rękopisy jego opowiadań są wzbogacone szczegółowymi rysunkami, jak chociażby opowiadanie *Rybitwa*<sup>57</sup>

Środowisko, w którym przez lata żył Lech Adamowicz zyskało i posiada do dzisiaj swoją specyfikę. Polonia w Wenezueli jest odmienna niż chociażby środowiska polonijne w innych krajach Ameryki Południowej. Feliks Żubr tą odmienność uzasadnia tym, że Polacy, rozrzućeni po całej Wenezueli, w wielu przypadkach nie mówią po polsku. Młode pokolenie odchodzi od polskości, ponieważ dzieci idą do szkoły i jeśli nawet słyszą język polski od rodziców, to zaledwie przez parę godzin, podczas gdy przez resztę dnia słyszą tylko hiszpański<sup>58</sup>. Jednak to tylko część prawdy. Dla Mariana Kałuskiego, który mieszka na emigracji ponad 40 lat i zna dzieje Polaków rozrzuconych na wielkich obszarach Australii, nie ulega wątpliwości, że Polonia wenezuelska, poza wyjątkami, które szacuje na 200–300 osób?, jest mało patriotyczna. Przyczynę widzi w tym, że nawet w największych miastach, jak Caracas i Maracaibo niewielu Polaków należało do organizacji polonijnych, a ci co należeli, często nie dawali właściwego przykładu wszczynając kłótnie na niwie społecznej. Mimo znaczącej liczby byłych polskich wojskowych, w zasadzie wśród Polonii wenezuelskiej nie istniała organizacja kombatancka. Tamtejsi Polacy nie dbali o to, aby w duchu polskim wychować swoje dzieci. Polacy w Wenezueli często byli i są mało patriotyczni i nieskorzy do pracy społecznej.

Część winy za upadek polskiego życia społecznego w Wenezueli można przypisać temu, że Polska w latach 1945–1989 była państwem komunistycznym, z którym nie utożsamiali się Polacy w Wenezueli. W efekcie pozostały tylko indywidualne kontakty Polaków i propolskich Wenezuelczyków polskiego pochodzenia z Ambasadą RP w Caracas. Wydaje się, że należy zgodzić się z konkluzją Kałuskiego, iż straciliśmy Polonię wenezuelską. I jest to zapewne pierwszy taki przypadek w dziejach powojennej Polonii<sup>59</sup>.

---

<sup>56</sup> *Nieżyjący mąż, wędruje dniami i nocami szukając swojej ukochanej żony*, „Panorama Polska–Nottingham”, lipiec 1997, nr 31.

<sup>57</sup> *Rybitwa*. List z 23.07.1977 r. Opowiadanie to L. Adamowicz opublikował między innymi w nieistniejącym już czasopiśmie „Kalisia”.

<sup>58</sup> F. Żubr, *Po polsku w Wenezueli*, „Dziennik Polski”, Londyn, 24.04.1995.

<sup>59</sup> M. Kałuski, *Śladami Polaków po świecie. Polacy w Wenezueli*, „Przegląd Australijski”, <http://przeglad.australink.pl/literatura/sladamii/>, odczyt z dn. 11.11.2011.



Lech Adamowicz, zwracając się w jednym ze swoich listów jednocześnie do mnie i swojego frontowego kolegi z Kalisza, którego spotkał w podczas uroczystości pod Monte Cassino w 1994 r., pisał: „Karolu, Ty wróciłeś do Kalisza (ja urodziłem się w Wilnie, a mieszkalem do 1939 r. w Grodnie) ja obrałem inną drogę, drogę w nieznaną, nie akceptując obywatelstwa angielskiego... aż zmęczony losem dobrnąłem do gościnnej Wenezueli. Tu rozpocząłem nowe życie. Byłem emigrantem z przymusu, dziś stałem się emigrantem z przyzwyczajenia.

To nie znaczy, że zapomnieliśmy o Polsce. Muszę Cię zapewnić, że my śledząc sytuację ludzi z «nad Wisły», cieszymy się jak w rodzinie jest lepiej i smucimy jeśli jest odwrotnie. Wydaje mi się że na obraz całości lepiej patrzeć z odległości miejsca i czasu, bo siedząc na miejscu wydarzeń, widzi się szczegóły, ale nie widzi się całości, o której powie w przyszłości historia”<sup>60</sup>.

Był bez wątpienia człowiekiem sukcesu, szczęśliwym, że tak potoczyły się jego losy. Pisał: „Ja pomimo wieku, czuję się wspaniale. Stale razem z rodziną przebywam nad morzem. A więc poniedziałek, wtorek, środa – Caracas. W czwartek po obiedzie jedziemy do naszego apartamentu w «Nautilus Palace»<sup>61</sup> położonym w zatoce «Golfo Triste» morza Karaibskiego. Wracamy w niedzielę po obiedzie”<sup>62</sup>.

„Jak będzie Pan w Stanach, proszę wpaść do Caracasu, popłyniemy moim jachtem na wielką rybę” – zapraszał<sup>63</sup>. Uwielbiał łowienie, był wytrawnym wędkarzem. Ostatni mój list do Lecha Adamowicza wrócił z adnotacją, że adresat zmarł. Dobięł końca kolejny emigracyjny epizod. Zmarły pozostawił po sobie fortunę w Wenezueli, 6 lub 8 milionów dolarów zdeponowanych w banku w Miami na Florydzie (jak to zwykł mawiać „na czarną godzinę”), lecz przede wszystkim wrażliwość i nietuzinkowe spojrzenie na otaczającą go rzeczywistość i pamięć u wielu ludzi.

<sup>60</sup> List z 6 marca 1995 r.

<sup>61</sup> W miasteczku Tucacas, oddalonym 260 km od Caracas, przyp. M.S.

<sup>62</sup> List z 14 sierpnia 2001 r.

<sup>63</sup> List z 17 listopada 2003 r.